

DZIECI PANDEMII

Był 4 marca 2020 roku. Byliśmy w tym czasie na przerwie czekając na kolejną lekcję. Dostałem powiadomienie na telefon. Spojrzałem i zobaczyłem nagłówek- „Pierwsze zakażenie koronawirusa w Polsce”. Spodziewaliśmy się tego, ale nie aż tak szybko, dlatego na początku nikt nie mógł w to uwierzyć. Przecież wcześniej było już wiele przypadków gdzie ktoś rozgłaszał tzw. fake newsy o pierwszym zakażeniu. Zadzwoił dzwonek. Poszliśmy spokojnie na kolejną lekcję. Kiedy weszliśmy do sali, pierwsze co, to powiedziałem o tym pani nauczycielce. Wpisała wtedy zapytanie w Google i dostała odpowiedź - „Minister zdrowia ogłosił pierwszy przypadek koronawirusa w Polsce. Szkoły przechodzą na nauczanie zdalne” Kiedy pani to przeczytała, w klasie zrobiło się głośno. Jedni bardzo cieszyli się z tego powodu, a inni wręcz przeciwnie. Nie spodziewaliśmy się tego że rząd zareaguje tak szybko. W innych krajach stało się to dopiero wtedy, kiedy było po kilkaset zakażeń. W tym samym dniu w całej szkole wszyscy krzyczeli - „Wreszcie” albo śpiewali „Idziemy na zdalne! Idziemy na zdalne!”. Wtedy nikt się jeszcze nie spodziewał, co nastąpi później...

Minister zdrowia wprowadzał coraz więcej restrykcji. W okresie od 14 do 20 marca obowiązywał w Polsce stan zagrożenia epidemicznego, a od 15 marca wprowadzono na granicach Polski kordon sanitarny, znacząco ograniczający ruch graniczny. 20 marca wprowadzono w Polsce stan epidemii. Pod koniec marca zaczęło się robić nerwowo. Wtedy (dokładnie 24 marca) stała się rzecz, która odmieniła życie milionów Polaków. Rząd postanowił wprowadzić zakaz wychodzenia z domu poza niezbędnymi

sytuacjami. W tamtym momencie nikt z nas nie wiedział co zrobić. Jedyne miejsce, do którego można było wyjść, to była apteka, sklep spożywczy lub była jeszcze możliwość wyprowadzenia psa.

Nic więcej.

Wszyscy zaczęli kombinować. Na internecie zaczęły się pojawiać ogłoszenia typu - „Wypożyczę psa”. Przecież gdzieś trzeba było wychodzić. Oczywiście duża część osób wychodziła normalnie a w razie kontroli policji (która zaczęła jeździć po ulicach) mówili, że idą do sklepu lub apteki. I to nie był koniec obostrzeń. Kiedy restrykcja dotycząca wychodzenia z domu została zniesiona, została wprowadzona inna — obowiązek zasłaniania ust i nosa. I wtedy zaczęły się tworzyć różne grupy społeczne, np. Antycovidowcy, Antymaseczkowcy. Duża część ludzi się temu sprzeciwiała. Nazywali maseczki „kagańcami” i mówili, że nie będą ich nosić, ponieważ jak się okazało, wprowadzenie takiej restrykcji to było łamanie konstytucji przez rząd, który powinien wprowadzić stan wyjątkowy. Był to czas przed wyborami, a stan wyjątkowy by automatycznie je przesunął o 2 tygodnie, dlatego PiS takiego stanu nie chciało wprowadzić. Spotkało się to z dużym sprzeciwem ludzi. Ostatecznie, wybory zostały przesunięte, ale stan wyjątkowy nie został wprowadzony.

W tym czasie, panstwa nie było stać na testy, dlatego mieliśmy mniej zakażeń od innych państw.

W czasie wakacji, zakażenie rosły razem z liczbą robionych testów. Ludzie powoli przestawali stosować się do wymogów sanitarnych, takich jak, np. zakaz zgromadzeń powyżej 5 osób.

Kiedy sytuacja powoli się opanowywała, rząd znosił obostrzenia. Po kilku dniach widać było wyraźny wzrost zakażeń i obostrzenia powracały. Było to zamknięte koło.

Minister zaczął wprowadzać tzw.

żółte i czerwone strefy. Zależnie od tego, w jakiej strefie był dany powiat, taką miał ilość obostrzeń. 19 września doszliśmy do liczby 1000 przypadków w ciągu doby, ale najgorszy skok zakażeń odnotowaliśmy na początku października. W ciągu jednego dnia liczba zakażeń mogła wzrosnąć nawet o 1500! Był to szok dla wszystkich. Dzisiaj mamy 7 listopada. Od pierwszego do 6 liczba zakażeń wzrosła o 10 tysięcy. Dzisiaj mamy 30 tysięcy zakażeń. Obawiam się, że ta pandemia może się źle skończyć...